Nr. 8. Lwów, 1 lutego 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi. tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Prawo
obowiązujące czytelników gazet.

1. — Abonenci, dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. — Jeżeli abonenci odmówią gazetę, może ją wydawca dalej posyłać, dopóki wszelkie zaległości nie zostaną zapłacone.

3. — Jeżeli abonenci zaniedbują, lub wzbraniają się odbierać gazety z poczty, do której one były przysłane, będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania swego pisma.

4. — Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez zawiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności

5. — Sądy zawyrokowały, że wzbranianie się odbierania gazet z poczty, jako też wyprowadzenie się, nio pozostawiwszy względem ich dyspozycji, równa się prawie rozmyślnemu oszustwu.

6. — Osoba, odbierająca i zatrzymująca gazetę, zarówno czy ją zamówiła, czy nie, musi być uważaną za abonenta.

BEZ BOGA
(The mighty atom)
powieść
przez
MARJĘ CORELLI.
(*Z angielskiego*).
(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 7).

— Umiem, choć rzadko jeździłem, ale wiem, jak się to robi — rzekł z bladym uśmiechem.

— No, to siadaj — mruknął profesor, zginając się wpół i nadstawiając kościste plecy. — Zaniosę cię do powozu; tylko się mocno trzymaj.

Lionel wprost osłupiał...

— Czy pan to mówi na serjo? Czy doprawdy mogę wsiąść na plecy pana profesora? — pytał Lionel nieśmiało.

— Naturalnie, tylko nie każ mi stać długo w tej śmiesznej pozycji.

Tkliwość i zniecierpliwienie walczyły o lepsze na suchej, pomarszczonej twarzy profesora. Lionel, nie tracąc czasu, przerzucił nogi przez szyję chodzącej wiedzy encyklopedji.

W ten dziwny sposób mistrz i uczeń zeszli po schodach, aż do furtki, przed którą stało duże lando, zaprzężone w parę siwych koni.

Zdjęto Lionela z pleców profesora, umieszczono go na miękkich poduszkach, otulono w ciepłe szale.

Łucja wkładała do powozu mnóstwo paczek i tłumoczków i przekomarzała się ze stangretem, niebaczna na obecność wielkiego profesora. Służba zbiegła się, ażeby pożegnać »paniczyka«; wreszcie konie ruszyły.

— Do widzenia, master Lionel — niech nam panicz prędko wraca zdrów i rumiany! — wołała Łucja.

Powóz potoczył się po malowniczej drodze do Ilfracombe.

Lionel leżał cichutko na poduszkach, od czasu do czasu rzucając nieśmiałe spojrzenia na profesora.

Combmartin było już daleko po za nimi, gdy wreszcie Lionel ośmielił się zapytać:

— Dokąd my jedziemy, proszę pana?

— Do Clovelly, ale nie jednym dniem — odparł profesor, patrząc na swego ucznia po przez okulary — dziś przenocujemy w Ilfracombe.

— Czy ojciec także tam przyjedzie?

— Nie, mr. Valliscourt wyrusza do Londynu, w ważnej sprawie. Dopiero za dni dziesięć powróci do Combmartin, a i my także i zabawimy tam aż do końca lata.

— Rozumiem — szepnął Lionel.

Dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach. Pomyślał o matce, lecz o niej nie wspomniał.

Odwrócił się, sądząc, że ukrył te myśli smutne przed okiem profesora, ale się mylił, profesor dojrzał łzy dziecka i rzecz dziwna, pierwszy raz w swem życiu poznał, co litość.

Tymczasem John Valliscourt na Valliscourt zamknął się w swoim gabinecie, wśród opustoszałego domu i pisał listy do adwokatów, oznajmiając im swoje przybycie na jutro i dostarczając materjału do procesu rozwodowego, który wytaczał Helenie Valliscourt o wiarołomstwo, jako wspólnika winy wymieniając sir Karola Lascelles, baroneta.

Gdy się z tem załatwił, wziął z biurka list oskarżonej, stanowiący materjał dowodowy i raz jeszcze go odczytał.

Pismo brzmiało w te słowa:

»Opuszczam cię bez wstydu i bez wyrzutu. Dopóki byłam ci wierną, czyniłeś mi życie udręczeniem.

»Zabiłeś we mnie wszelkie uczucia niewieście — odebrałeś mi syna, okradłeś mnie z wiary w Boga, z nadziei, z wszelkiego poczucia obowiązku. Wyruszam w świat z sir Karolem Lascelles; główną jego zaletą w moich oczach jest, że cię nienawidzi, tak samo prawie, jak ja.

»Pod innymi względami znasz go dobrze, a i ja również nie łudzę się wcale. On się ze mną nie ożeni, gdy rozwód dostanę; chociażby nawet chciał, jabym nie zechciała.

»Zgodziłam się być jego kochanką, w zamian żądam zabawy, swobody i względów — co z resztą życia zrobię? — nie wiem i o to nie dbam. Nie dbam zresztą o nic i o nikogo, tylko o siebie; wszczepiłeś we mnie ten kult samolubstwa.

»Jeden tylko wzgląd mógłby mnie skłonić do znoszenia cierpliwie twojej tyranii i oschłości duszy — a tym względem było uczucie dla mojego syna; ale tyś wszelkich starań dokładał, aby mnie pozbawić tej dźwigni.

»A jednak, ja cię kiedyś kochałam — *ciebie* — śmieję się teraz, gdy sobie przypominam to moje zaślepienie i szaleństwo!..

»Robiłeś, coś mógł, aby we mnie miłość zmiażdżyć, zdusić — i wreszcie dopiąłeś celu. Pozostałe strzępki mojego serca zostają przy Lionelu. Moja krew płynie w jego żyłach, on się już zaczyna buntować przeciwko twojej tyranii... Wcześniej, czy później i on ucieknie — chciałabym, żeby to nastąpiło jak najprędzej, ze względu na to biedne dziecię... a wtedy zbierać będziesz plon własnego posiewu i doznasz kary owe-

go Boga, którego istnieniu zaprzeczasz. Tego ci życzy

ta, która już nie jest twoją żoną

„Helena“.

Valliscourt odczytywał te słowa raz po raz, aż wraziły się niezatartemi zgłoskami w jego pamięci: »Moja krew płynie w żyłach syna«.. »On się już buntuje«... »Wcześniej, czy później ucieknie od ciebie« — te słowa brzmiały mu w uszach groźbą straszną.

— Nie — zawołał wreszcie zrywając się z krzesła i wrzucając list do biurka — niech ona robi, co chce, niech się nurza w ulicznym kale, o nią mniejsza... ale chłopiec mój, słuchać mnie musi... skruszę w nim ducha buntu, będzie takim, jak ja chcę.. musi być takim!

ROZDZIAŁ XII

Lionel pędził w Clovelly życie spokojne. Gospodyni domu, z zawodu piekarka, oprócz wypiekania chleba i wynajmowania mieszkań miała wiele innych zatrudnień, a zalecała się przedewszystkiem czystością i właściwem, choć instynktownem pojęciem o hygienie.

Na płocie przed domkiem wietrzyła się wciąż pościel, łóżka aż pachniały od schludności, jadło było obfite i zdrowe, a w małych pokoikach tyle powietrza, ile tylko można było wprowadzić racjonalnem przewietrzaniem. Cześć jej dla rozumu profesora była bezdenną, a Lionel ujął ją odrazu bladą twarzyczką i smutnemi oczyma. Nazywała go »kochanem dzieckiem«, co mu dawało obfite pole do rozmyślań.

Lionel miał teraz dużo czasu do rozmyślań i wspomnień, profesor dawał mu zupełną swobodę i był niezwykle dobry. Lionel okazywał mu za to wdzięczność w tysiącznych drobiazgach i względach, które trafiały do strupieszałego serca.

I tak n. p. czyścił starannie rudy kapelusz mędrca, a gdy wyruszali na spacer, podawał mu go z uśmiechem; wyciągał starannie palce rękawiczek i kładł mu je pod rękę; to znowu czyścił srebrną gałkę jego laski, a już codziennie przynosił mu najładniejsze kwiaty i wsuwał mu je w klapę od tużurka.

Uczony mąż przyjmował z początku te dowody pamięci z nieopisanem zdumieniem, a potem tak się do nich przyzwyczaił, że ich niemal wyglądał niecierpliwie.

Ta miła troskliwość ujęła go tak dalece, że z najgłębszych zakątków swej uczonej śpiżarni począł wydobywać i odświeżać jakieś stare, zapomniane oddawna baśnie i kleić je w całość dla rozerwania pupila.

Lionel słuchał w skupieniu i nie spuszczał oczu z twarzy swego mistrza. Pod wpływem pięknej przyrody, a może w promieniach tej dziecinnej duszy, twarz pomarszczona, sroga, wygładziła się jakoś, nabrała niezwykłego sobie wyrazu dobrotliwości.

— Śliczna to opowieść — rzekł Lionel, wysłuchawszy jednej z nich do końca — a dużo w niej głębszego znaczenia! Prawda?

Profesor Cadman-Gore skinął głową.

Lionel zdjął troskliwie z jego wytartego kapelusza gąsienicę — tak zuchwałą, iż pozwalała sobie pełzać po nakryciu najmędrszej głowy w Anglii.

— Jabym bardzo, bardzo chciał wierzyć w te wszystkie piękne opowieści, przedewszystkiem w opowieści z Biblii, naprzykład w starą księgę Genezy.. bo to, widzi pan, gdyby doprawdy był Bóg na niebie, to stworzywszy taką miejscowość, jak Clovelly, musiałby się ucieszyć, i te słowa byłyby prawdziwe: „I Bóg obejrzał wszystko co uczynił i piękne mu się zdało“.

Profesor Cadman-Gore miał wielką ochotę odpowiedzieć na to, że wielu mędrców nie znajduje, aby to, co jest na świecie, było dobrem, ani też pięknem — nie mógł jednak się zdobyć na takie okrucieństwo wobec dziecka, zagrożonego śmiertelną chorobą, znękanego życiem, więc litościwie milczał, a nawet myśl dziwna w jego uczonej głowie postała.

— Co za zbrodnia — rzekł sobie — wychowywać to dziecię bez wiary!

Zdumiony własnym poglądem na rzeczy, odpędził tę myśl ze wstrętem, jednak od czasu do czasu wracała.

Profesor zaczynał przypuszczać, że słabnie w nim potęga umysłu; bo też istotnie działo się w nim coś dziwnego — coś, co z czasem kiełkując, mogło uczynić go prawdziwie rozumnym, rozumniejszym o wiele, niż był dotychczas, a i lepszym także...

Pośród tych spokojnych i zupełnie próżniaczych dni w Clovelly, Lionel zwykł był siadywać nad wybrzeżem i rozmawiać z rybakami. Polubili bladego chłopczyka i opowiadali mu o rozmaitych przygodach na morzu, o rozbitkach, o topielcach, wypływających z twarzami sinemi, z oczyma wlepionemi w bezlitośne niebo, a w rękach ściskającymi, po śmierci jeszcze, jaki kawałek sznura, lub deski.

Chłopiec słuchał tych opowieści i znienawidził niemal ukochane morze. Wątpliwości ogarniały go znowu i coraz częściej zapytywał się: po co to wszystko? Po co żyć kochać, pracować?

Pewnego dnia, o zachodzie, błądził jak zwykle nad morzem, gdy uwagę jego zwróciła gromadka ludzi, skupiona przy drzwiczkach łódki rybackiej. Zaglądali wewnątrz z widocznem przerażeniem, a gdy się zbliżył, jakiś rybak kazał mu odstąpić jak najprędzej.

— Co to się stało? pytał zatrwożony — czy kto się utopił?

— Nie, paniczyku — odpowiedział mu stary marynarz — tym razem morze nie winno. Ale niech paniczyk nie patrzy — to nie widok dla takiego dziecka... Jakiś pan nieznajomy powiesił się tutaj na drzwiach.

— Powiesił się? — zawołał Lionel ze zgrozą. — Jak on to zrobił?

— Nic łatwiejszego, kiedy się ma pod ręką hak i chustkę. A on miał i jedno i drugie. Owiązał sobie szyję chustką, stanął na stołku, węzeł na haku zawiesił, a potem stołek nogą odsunął. Odcięli go, ale już nie żył.

Lionel zawrócił do domu, a było mu dziwnie smutno i straszno.

Wieczora tego był taki blady, zmęczony, że profesor Cadman-Gore, przyglądał mu się długo przez okulary i wreszcie zaniepokojony, spytał co mu jest?

Chłopiec nie umiał dobrze wytłómaczyć — wreszcie, po pewnem wahaniu, odpowiedział, że mu bardzo żal »tego powieszonego człowieka«.

— Jakiego powieszonego człowieka? — pytał mentor, zaniepokojony coraz bardziej.

Lionel opowiedział mu, jak umiał, o tym smutnym wypadku; wysłuchawszy go, profesor odetchnął swobodniej, sądził bowiem, że jego pupilowi dano obejrzeć trupa.

— Śmierć od powieszenia bardzo lekka — mówił spokojnie. — Ten człowiek był zapewne włóczęgą, nie miał pieniędzy i nie umiał na nie zarobić.

— Czyż to nie okrutne, proszę pana — zawołał Lionel — żeby taki człowiek na całym ogromnym świecie nie miał ani jednego przyjaciela, ktoryby mu nie dał się powiesić!

— Wydaje się to okrutnem — przyznał profesor łagodnie — ale śmierć nie jest może złem największem — wszyscy umrzeć musimy — a są ludzie, którzy pragną umrzeć wcześniej, niż im każe natura, a gdyby im kto w tem przeszkodził, mieliby do niego urazę.

Lionel nic już nie powiedział, nie wypytywał też rybaków o to „samobójstwo z niewiadomego powodu“, o którem rozpisywały się dzienniki devońskie. Lecz wypadek zrobił na nim silne wrażenie, tem głębsze, że się niem nie dzielił.

Powrócili wreszcie do Combmartin, po dwutygodniowym pobycie w Clovelly. Lionel wyglądał czerstwiej, choć był jeszcze blady i doświadczał zawrotów głowy.

Smutnego wyrazu oczu nie zatarł odpoczynek ani swoboda, nie zdołały też one z serduszka wygnać tęsknoty za matką i troski o nią.

O jej winie, o jej sromocie nie myślał nigdy — była jego ukochaną mamusią — to mu wystarczało.

Na spacerach, odbywanych razem po devońskich łąkach i lasach i teraz oto w powozie, wracając do domu, wspominał profesorowi o zamiarze uczenia się bardzo pilnie — ale można było sądzić, że to postanowienie nie cieszy uczonego męża.

— Zapewne — mówił — jeśli chcesz, możesz niektóre nauki prowadzić dalej — ale innych trzeba tymczasem zaniechać, boś jeszcze osłabiony i przedewszystkiem musisz sił nabrać. Jutro rano naprzykład gdy powrócimy do Combmartin, wolno ci puścić się na włóczęgę, jak w Clovelly, gdybyś chciał wziąć książkę ze sobą, możesz, ale nie radzę. Jak zaczniesz przeciążać się pracą, to będzie znowu to samo, co było.

Tu profesor ukazał swój nowy uśmiech, którego się nauczył w ciągu tych paru tygodni — a Lionel odpowiedział mu uśmiechem pełnym wdzięczności.

Szczęśliwa myśl zaświtała w głowie chłopca — skoro wolno mu było »powłóczyć« się, więc jutro Jaśminkę odwiedzi.

Jak ona się ucieszy, jak zadziwi! Jak jej się oczki zaświecą!

Ojciec powitał go z chłodną powagą.

— Rad jestem, że cię widzę takim silnym i czerstwym — rzekł dotykając końcami palców drżącej rączki syna, a zwracając się do profesora Cadman-Gore, dodał: — Spodziewam się, że cierpliwość pańska nie przeszła przez zbyt ciężkie próby?

Profesor spojrzał chłodno i rzekł:

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, to nie przebywała prob żadnych. Było mi bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ XIII.

Nazajutrz pogoda była jasna i ciepła, a gdy Lionel przyszedł prosić swego mistrza o pozwolenie na „włóczęgę“, zostało mu udzielone natychmiast.

Lionelowi aż się zaiskrzyły oczęta. Chwycił czapeczkę, zbiegł ze schodów i szybkim krokiem szedł ku wiosce.

Było mu na sercu lekko i swobodnie; wstydził się prawie, że może czuć się tak szczęśliwym, bo rozumiał, że nic się w jego życiu nie zmieniło, choć słońce tak pięknie świeci, ptaszki śpiewają, a on ma zobaczyć Jaśminkę.

W naturze był dziwny powab, nęciła zielenią drzew, falowaniem zbóż złotych. Chłopak pochłaniał oczyma te barwy, pełnemi piersiami wciągał powietrze i raźno podążał na cmentarz, myśląc, że tam najprędzej znajdzie Reubena Dale i Jaśminkę.

Po drodze snuł najrozmaitsze śmiałe plany — zaczynał się już przywiązywać do profesora Cadman-Gore, więc chciał go prosić, żeby go wziął na jakiś czas do siebie i kierował jego wykształceniem, dopóki ojciec nie odda go do szkół, bo Lionel nie tracił nadziei, że przy pomocy swego mistrza zdoła ojca do tego skłonić.

— On mnie rozumie lepiej, niż ojciec — myślał. — Ot, i pan Dale — zawołał w duchu — kopie grób, jak zwykle...

Szedł pocichutku na palcach, chcąc zaskoczyć Jaśminkę znienacka, bo pewien był, że ona tu być musi. Zbliżył się tuż do Reubena i nagle stanął, zdjęty dziwną trwogą, bo srebrna głowa pochylała się nizko, bardzo nizko, a z szerokiej piersi wychodziły żałosne łkania, a otwór mogiły był malutki, jakby dla dziecka.

Lionelowi pociemniało w oczach. Zbliżył się z wyciągniętą ręką cały drżący.

— Panie Dale — szepnął — panie Dale!

Reuben obejrzał się, miał duże łzy na policzkach — przez chwilę nic nie mówił.

Z twarzy jego i całej postawy biła rozpacz bezdenna, Lionelowi się zdało, że lodowata ręka ścisnęła mu nagle serce i tętno jego stłumiła. Oniemiał z przerażenia

— z zapartym oddechem czekał, wiedząc, że usłyszy coś okropnego — coś, czego się jeszcze nie domyślał, lecz już się obawiał usłyszeć.

Wreszcie Reuben przemówił głosem zdławionym:

— Kazała ciebie pożegnać.. mówiła: „pocałuj mojego Lili“ — to były jej ostatnie słowa, a potem umarła...

— Umarła! — jęknął Lionel, trzęsąc się, jak w febrze. — Umarła? Jaśminka umarła? Nie.. nie... nie... To — to nie może być... to panu się śniło.. To nieprawda!...

W uszach miał szum okropny, jak gdyby morza — oczy zasnuła mu jakaś mgła czerwona; ze strasznym okrzykiem bólu, rozpaczy przypadł do Reubena, tulił głowę do jego nachylonej piersi i czepiał mu się rąk beznadziejnie, trwożnie.

— Nie, nie, ona nie umarła — powtarzał. — Niech pan tego nie mówi — Jaśminka — nie... to nie ją pan zakopie w tej mogiłce — nie Jaśminkę — prawda?

Reuben Dale otrząsnął się z własnej rozpaczy, wobec tej wielkiej, dziecięcej; motyka z rąk mu wypadła; przygarnął drżące chłopię do piersi, starał się być spokojnym, aby ten ciężki żal utulić.

— Więc nie słyszałeś? — spytał głosem urywanym — prawda, nie było cię tutaj, paniczu, wiem, byłeś chory, wywieziono cię daleko, aż do Clovelly — a ktoby ci tam mówił o strapieniu biednego człowieka. Chodziłem do was, żeby ci powiedzieć, że Jaśminka chora... i od służby dowiedziałem się, że wyjechałeś... Ona w gorączce mówiła ciągle o tobie... i chciała ciebie widzieć... Biedactwo dusiło się... miała dyfteryt... dużo dzieci chorowało na wsi... Robiliśmy, co w ludzkiej mocy... Doktor Hartley — niech mu Bóg błogosławi — nie odstępował od jej łóżeczka, prawie nic do ust nie brał... to święty człowiek — a ja... ofiarowałem Bogu moje życie za tamto ukochane... ale Bóg ofiary nie przyjął... To była jagódka za dobra dla nas.. Pan ją zerwał i wziął do nieba... Boże sił mi dodaj!.. Niech ja mogę powiedzieć z serca: „Bądź wola Twoja!“ — bo moja własna, ludzka moc ducha odleciała za tą dzieciną... uginam się pod tym krzyżem i ciężko mi, ciężko...

Głowa mu zwisła nad jasną główką Lionela, który wciąż do niego się tulił, drżąc, jak liść i jęcząc żałośnie.

Nagle Lionel wyrwał się z objęć grabarza, był blady, straszny i na znękanej twarzy miał taki wyraz, jak gdyby przez te chwil kilka dziesięć lat po niej przeszło.

— Pan ją tutaj zakopie — mówił lękliwie. — Biedna Jaśminka! Jak pan ma serce... jak można! Już jej nigdy nie zobaczymy, nigdy — nigdy!... Och! Jaśminko, Jaśminko!...

Reuben, wzruszony do głębi serca tą rozpaczą, która cięższem jeszcze brzemieniem na jego barki spadała, pocieszał ją, jak umiał Spracowaną ręką gładził jasne włosy Lionela i szeptał ze współczuciem:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawe rzeczy.

Welocypedy papierowe. Jak donosi pismo »Moniteur de la papeterie française«, fabryka w Springfiel (Massachusetts) wyrabia bicykle prawie wyłącznie z papieru. Obmyślono kilka machin specjalnych, by papier poddać dostatecznemu ciśnieniu i wyrobić z tak przygotowanego materjału rury, z których buduje się welocyped. Przez pozostawienie rur tych w zetknięciu z solami amoniakalnemi można im nadać odcień barwy machoniu, przyczem stają się zdatne do przyjęcia pięknej politury. Rury łączą się za pośrednictwem spinek glinowych. Welocypedy te mają być o trzecią część lżejsze od metalowych, a o czwartą część tańsze. Każdy welocyped posiada nadto zapas rur dodatkowych, któremi w każdej chwili rurę przypadkiem uszkodzoną zastąpić można. Czy wszakże welocypedy papierowe posiadają wszystkie te zalety, będzie to można powiedzieć po ich wypróbowaniu.

Fotografia śpiewu. Od 100 przeszło lat znane są powszechnie figury Chladniego, pozostające na cienkich płytach, posypanych miałkim piaskiem, po pociągnięciu smyczkiem. Otóż tych figur użył Holbrook Curtis do badania śpiewu w ten sposób, iż wymyślił osobny w tym celu przyrząd, który nazwał tonografem. Tonograf jest to szeroka rura metalowa, na wzór fajki zagięta, w jednym końcu otwarta, na drugim rozszerzonym zamknięta płytą kauczukową, którą posypuje się bardzo miałkim piaskiem. Śpiewając do tego przyrządu, otrzymuje się właściwie figury, zupełnie nadające się do fotografii, zależne ściśle od wysokości i czystości śpiewanego tonu. Na uwagę zasługują spostrzeżenia, iż śpiew kobiecy tworzy linie mocniejsze i wyraźniejsze, niż śpiew męzki. Wynalazca spodziewa się, iż tonograf przyda się do nauki śpiewu.

Dla czego murzyni mają skórę czarną? Pytania tego do tej pory nikt nie umiał rozstrzygnąć, jakkolwiek wielu uczonych szerokie toczyło z sobą na ten temat rozprawy. W jakim celu natura zabarwiła na kolor czarny skórę ludzi, żyjących w strefach podzwrotnikowych? Nauka stwierdziła, iż kolor czarny pochłania więcej od innych promieni ciepłych i z tego punktu widzenia, niektórzy antropologowiz oskarżyli naturę o okrucieństwo w stosunku do negrów, których kolor skóry naraża na dotkliwe cierpienia pod palącymi promieniami słońca Ciekawe doświadczenia uczonego francuskiego Duclosa, dowiodły bezzasadności tych zarzutów, wypowiedzianych pod adresem przyrody. Chemicznej siły światła nie trzeba mieszać z działaniem chemicznem ciepłoty, zaś doświadczenia Duclosa dowiodły, że ciepłota, której wpływ rozkładający sam przez się niezbyt wielki, nabiera siły niezwykłej pod wpływem światła, innemi słowy, energia palna ciepłoty przy równoczesnem działaniu światła, nabiera szczególnej intensywności. Przeto dla ochronienia światła od palących promieni słońca wystarcza oddzielić je od promieni światła, jako źródła ciepła. Kolor czarny osłabiając wpływ światła, pośrednio przyczynia się do obniżenia stopnia palącego działania promieni słońca. Tym sposobem, jak pisze Duclos — natura obdarzyła negrów skórą czarną w tym celu, żeby ciepłe promienie tropikalnego słońca, niewspomagane jednocześnie przez promienie światła, zatrzymywane czarnym kolorem skóry, nie mogły ich spalić.

Sposób liczenia czasu po narodzeniu Pańskiem rozpoczął się przed 1370 laty. Pierwszy tak zaczął liczyć opat rzymski Djonizjusz Exignusz w roku 527 i zrobił propozycją, ażeby wszelkie dokumenta publiczne i prywatne datować od »roku Pańskiego« t. j. od »narodzenia Chrystusa Pana«. Ale dopiero w późniejszych wiekach rozpowszechnił się sposób ten liczenia czasu. Karol Wielki używał go niekiedy w swoich aktach. Tak rozpowszechnił się w Niemczech i Francji, gdzie już w X. stuleciu ogólnie go używano. W Anglii liczono tak od roku 816, w Hiszpanii zaś od XI stulecia; w Portugalii został urzędowo przepisanym w roku 1415, w Austrji atoli dopiero edyktem cesarskim z roku 1453, kilka tygodni przed upadkiem Konstantynopola. Rok zresztą nie rozpoczynał się wszędzie z dniem 1. stycznia; bardzo często zaczynał się w inny dzień n. p. w Wenecji 1. marca, w Florencji i Pizie 26. marca, tak samo w Anglii. Początek roku w Francji przypadał na Wielkanoc, we Włoszech, w Niemczech i w pewnej części Francji aż do przeszłego stulecia na święta Bożego Narodzenia. W roku 1691 ustanowił wprawdzie papież Innocenty XII. początek roku na 1. stycznia, ale jeszcze do roku 1752 rozpoczynano rok w Anglii z 26. marca. Dziś nawet jeszcze kopci w Egipcie liczą rok od 1. sierpnia, chrześcianie syryjscy od 1. września. Zaś pierwszym dniem roku według kalendrza Juljańskiego u Nestorianów i Jakobitów jest 1. października.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY«.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 7).

Siedziała tam przed długim dębowym stołem prostej roboty mała, krępa, około czterdziesci lat mająca niewiasta, w czarnej obszernej szacie, zatrudniona dobywaniem z żelaznej szkatułki kosztownych ozdób niewieścich, pereł, djamentów, rubinów i innych w sprzęt oprawnych kamieni. Twarz jej duża, płaska i blada, oczy i nos małe, żałobne odzienie, przykro odbijały od tego zbioru bogactw, które wyschłą przekładając ręką, zdała się w smutnym umyśle wznawiać, przywiązane do nich miłe wspomnienia przeszłości. Jak tylko stanął przed nią pielgrzym, padłszy na kolana: »Cześć i chwała tobie najjaśniejsza pani!« zawołał z uczuciem.

— Czyż się godzi książe do tego uniżać się stopnia, żeby mnie, niewolnicy jednej, godny tylko Boga i jego świętych oddawać pokłon! Wstań, proszę i racz usiąść! — mówiła podnosząc go łaskawie.

— Niezwij mnie pani książęciem — zawołał pielgrzym — byłem nim kiedyś, byłem więcej, bom był najszczęśliwszym z ludzi! Teraz jestem żebrakiem! twój mąż okrutny, a mój stryj nieludzki wszystko mi wydarł! Ale ty pani, możesz na mnie długo czekała? daruj, ostrożność potrzebna i późno zachodzący księżyc były tego przyczyną.

— Mój książe — odpowiedziała królowa z przymuszonym uśmiechem — mojem przeznaczeniem jest zawsze czekać. Ale jakież mi przynosisz nowiny?

— Najpożądańsze: zemsta się nad głową ciemięzcy unosi; lecz trzeba pani, żebyś także działała

— Ja mam działać? żartujesz książe; ale powiedz mi, widziałżeś się z naszym przyjacielem Ziemowitem?

— Widziałem go przed dwoma dniami na szląskiej granicy, gdy z Pragi wracał.

— Jakież są jego zamiary?

— Wzmocniony spadłością ziem obszernych po bracie, kochany od sąsiadów, miły poddanym, szlachetny, waleczny, jako Piast, postanowił zamiast oddania wymaganego przez Kazimierza hołdu, mieczem się dopomnieć upośledzenia swego do tronu i na ten koniec zbrojnie mu zaprzeczyć prawa do ziem czerwonoruskich, jako niesprawiedliwie swym przodkom wydartych.

— Nic słuszniejszego zapewne. Lecz co na moje przełożenia powiedział?

— Nigdy on większą życzliwością dla waszej królewskiej mości, nigdy większą nienawiścią nie oddychał dla jej okrutnego małżonka; i gdyby mu tylko czas pozwolił, samby się stawił u stóp twych, pani, dla zapewnienia cię o swych uczuciach.

— Ach! ja nie tego żądałam od księcia! — rzekła z zmartwieniem królowa. — Lecz czy wiadomo mu przynajmniej, jaki duch panuje w ziemiach, od których chce zacząć upokorzenie mojego męża? Lud tam wiary niepewnej. łatwo się przechyla na stronę bogatszą, a Ziemowit nie ma czem brząknąć.

— Miłość wiary ojców jest potężniejszym bodźcem nad wszystko. Dzielny Daszko, starosta Ziemi Przemyskiej, na Rusi Czerwonej, kochany od narodu, a zniechęcony surowością środków, jakich duchowieństwo polskie używa w nawracaniu krajowców do katolickiego wyznania, gotów jest za najpierwszą zręcznością wybić się z jarzma polskiego. Ma on po sobie książęcia na Ostrogu, wielkorządcę Wołynia. Ziemowit już się z nimi porozumiał. A gdy Ludwik węgierski targuje się z wujem o posiadłość tych krain, Ziemowit uprzedzając skutki ich naradzeń, chce nagle przez Podlasie wpaść z wojskiem na Wołyń i ztamtąd przy pomocy tatarów kapczackich działać przeważnie. Lecz ponieważ dla zasłony jego krajów dziedzicznych potrzebna jest pomoc krzyżaków, prosi cię pani o wstawienie się do cesarza, żeby, jako swych sprzymierzeńców, skłonił do tej posługi.

— Czy cesarz życzy sobie wspomagać otwarcie księcia mazowieckiego przeciw memu mężowi?

— Czeka tylko na twój głos, pani. Nie trzeba ci mówić, żeś z ręki ojca jego Jana poślubioną została Kazimierzowi i że zdawna dom luksemburski tchnie uczuciami przyjaźni i życzliwości dla domu twojego. Nie uwierzysz pani, ile cesarz boleje nad twą niedolą! O! gdybyś była, zamiast szukania papieskiej opieki, jego się powierzyła obronie, jużbyś może dawno do praw twych zwróconą została!

— Ach! czyż się nieodzywałem, czy nie szukałem jego pomocy? lecz na wszystkie me skargi czczej tylko pociechy odbierałam odpowiedź. Już podobno nie ma mocy światowej, którąby mię wsparła!

— Przy zachodzących stosunkach między cesarzem, a twoim małżonkiem, nie listy i pisma, lecz łzy, łzy twe, pani, mogły tylko działać skutecznie. Karol jest czuły, dobroczynny, wspaniały; lecz trzeba umieć go wzruszyć. Tak jest; stań przed nim w tem wdowiem odzieniu, błagaj i wyrzekaj, a pewnie otrzymasz potrzebną nam i tobie pomoc.

— Słuchaj książe gniewkowski — rzekła z zastanowieniem królowa — wszystkom gotowa uczynić na przyspieszenie zguby Kazimierza; lecz póki jestem niewolnicą jego, opuścić tych murów nie mogę.

— I cóż cię pani do nich przywiązuje? — zapytał zdziwiony pielgrzym.

— Roskosz trapienia Kazimierza moją pod jego bokiem obecnością. Nie ja jego, on moim jest więźniem.

— Jak to! — przerwał oburzony pielgrzym. Dwanaście lat ciężkiej niewoli, dwanaście lat gorszącej niewierności małżonka, jego gwałty, zabory, ucisk duchowieństwa, ten nawet mor z głodem korzący naród za zbrodnie pana, nie sąż jeszcze dostateczne, aby twą nienawiść połączyły z świętym zapałem kilku książąt, usiłujących uwolnić się od przemocy tyrana! On szydzi z twej zemsty, która ciebie tylko udręcza. Ach pani! jeśli twej hańby nie czujesz, jeśli cię nasze nie obchodzą krzywdy, zostań więziona, nam dozwól działać.

— Władysławie! — rzekła królowa, spokojniejszą przybierając postawę, — ty we wszystkich twoich uczuciach zawsze byłeś niepomiarkowany i pozwól sobie powiedzieć, że ten zbytek namiętności zgubę twoją przyspieszył. Widzisz te skarby — mówiła, pokazując mu rozłożone na stole drogie swe sprzęty; — weź je i mnoż nimi liczbę nieprzyjaciół mojego męża; lecz nie żądaj, abym ustąpieniem z tych murów zosiawiła mu pole zwycięztwa. Wreszcie taka jest wola papieża, taka rada biskupa Bodzanty i takie moje niezmienne życzenie!

Rzucił pielgrzym wrok smutny na błyszczące kamienie jak gdyby chciał mówić, że jakkolwiek drogie, niczem są w porównaniu jej łez, o które błaga; i przyszedłszy się kilka razy po izbie: Pani! — rzekł głosem spokojniejszym, — czy wiadomo ci jest, że nienawiść Kazimierza ku tobie zwiększa się z jego coraz mocniejszą miłością dla czeszki?

— Na co mi to mówić — przerwała urażona królowa — wiem ja bardzo dobrze, że Kazimierz jest zakochany, bo kiedyż nim nie był; lecz wiem oraz, że tą razą miłość jego nie jest podzielna.

— Powiedz raczej pani, nie jest wyznana przez skromną dziewicę — ponowił pielgrzym z złośliwym uśmiechem — bo jeszcze oczekiwany z Aweniony goniec nienadbiegł z rozwodem.

— I nigdy nie przybędzie! Jak Bóg żywy, nigdy się go Kazimierz niedoczeka! — przerwała, powstając nagle. — Niech się niewdzięczny wysila na moje udręczenia, niech te ręce więzami obciąży, nigdy moje usta niewyrzekną p o z w a l a m.

— Ale na co się ma Kazimierz wysilać na twe pani męczarnie; alboż niema krótszej drogi do uwolnienia się od ciebie? Zleby się bardzo z czułości nowej kochance zalecił, gdyby chciał mnożyć twoje katusze. On nawet nie potrzebuje kłaniać się papieżowi; może poprostu kazać ogłosić, żeś z powietrza umarła.

— Nie książe, to być nie może, to być nigdy nie może! Ja znam Kazimierza: potrafi on być płochym, niesprawiedliwym, okrutnym; ale nigdy nikczemnym.

— Nikczemnym! jak źle słowo użyte! Wszakże i Przemysław był dzielnym, wspaniałym, szlachetnym; a niemniej, gdy się nie mógł pozbyć żony inaczej, kazał ją służebnicom udusić; — i potem jej płakał!

— Nie mówmy więcej o tem — rzekła przejęta zgrozą królowa. — Oto powiedz mi lepiej, w cóż się obrócą twoje, książe gniewkowski prawa do tronu, kiedy tak gorliwie wspierasz Ziemowita?

— Moje serce zemstą tylko oddycha! I cóż mi, że linia Piastów gniewkowska na tronie zasiędzie, byle nie ten kujawczyk obmierzły. Póki miałem ziemię i włości, które mi Kazimierz siłą lub podstępem odebrał; póki miałem żonę, wzór cnót i wdzięków, która niezdołała przeżyć krzywd męża, mogłem pożądać korony, aby jej blask podzielić z tą, która życia mego była najpiękniejszą ozdobą! Lecz kiedym ją stracił, kiedy jestem sam, jak uschły dąb bez odrostka, cóż mi zostaje, jeżeli nie pomsta tej, która mnie miała odrodzić? Tak jest, pani! — zawołał, wyciągając z rękawa obnażoną rękę, na której nosił czarny warkocz niewieści i grożąc wzniesionym sztyletem — te mi tylko włosy, jedyny szczątek jej wdzięków, zostały; pod ich godłem ta ręka póty niespocznie, aż to żelazo w zabójczem sercu utopi!

Odróciła z wstrętem królowa oczy od narzędzia śmierci; a gdy wściekły pielgrzym miotał sztyletetem u góry, wypadło mu z zanadrza niewielkie, pod pieczęcią pismo, które podjąwszy skwapliwie: »Daruj, miłościwa pani, zawołał: zapomniałem ci oddać list od Batorego«.

— Batorego? — przerwała zdziwiona Adelaida, odbierając pismo — gdzieżeś się z nim widział?

— U bram Olkusza; zdał się tam ukryty czałować na kogoś. A gdym mu powiedział, że nazajutrz będę miał szczęście widzieć się z waszą królewską mością, prosił mię, abym ci pani list oddał i uwiadomił go niezwłocznie, jak łaskawie będzie przyjęty.

Królowa zaczęła list czytać i przebiegłszy go prędko: »Co za zbrodnia! — zawołała pełna zgrozy, jak czarny podstęp! Książę, gdzie się ztąd obracasz?«

— Do Torunia dla widzenia się z mistrzem.

— Zaklinam cię, staraj się najprzód widzieć z Batorym.

— Nic łatwiejszego. On na mnie czeka pod Olkuszem; jutro rano tam będę.

— Widź się z nim koniecznie! — mówiła, dziką ożywioną radością — ani opuszczaj tych krajów, aż się z nim obaczysz! Powiedz mu, że ufność jego bardzo mi jest miłą; niech śmiało przyjeżdża, ja wszystko ułatwię.

Tak mówiąc, z pośpiechem składała do szkatułki sprzęt drogi i oddając ją pielgrzymowi, jeszcze ponawiała prośby widzenia się jak najprędzej z Batorym. Pielgrzym przyjmując dar z wdzięcznością, zapewniał, iż natychmiast na Olkusz obraca i pożegnawszy królowę, opuszczał zamek, jak wprzódy, przez Kosidłę wiedziony.

Adelaida tymczasem posłała do Dolfoka starca w błękitnym kaftanie, co przed chwilą wprowadzał do jej komnaty pielgrzyma. Było to dawny jej sługa, hes rodem, który nosząc tytuł murgrabiego zamku, był oraz sekretarzem, marszałkiem, lekarzem i wszystkiem: a gdy ten przyszedł, pytała: czy pewien jest, że jutro jest dzień świętego Florjana? Na potwierdzającą odpowiedź kazała mu przygotować dwie oddzielne i najlepsze izby na górze, opatrzyć w zapas kuchenny spiżarnię, wyporządzić kaplicę zamkową i mieć w niej wszystko gotowe do ślubnego obrzędu. Tak niespodziane zlecenia zupełnie starcowi zawróciły głowę. Już od lat kilku żywej on duszy niewidział na zamku, prócz przyjeżdżającego niekiedy w odwiedziny biskupa Bodzanty i kasztelana twierdzy, starego Zbigniewa, który co dzień, na głos dzwonka z dołu przychodził na korytarz królowy, żeby mszy w kaplicy wysłuchał i zapewniwszy się o dobrem zdrowiu najjaśniejszej pani, wracał do swych pomieszkań sklepionych. Tak więc dziwne rozkazy, osobliwie przygotowanie do ślubnego obrządku, przechodziło pojęcie Dolfoke; różnych on używał sposobów, aby mógł tę rzecz odkryć; badał królowę, pytał starego jej kapelana, radził się panny służącej; — lecz gdy wszystko okazało się daremne, zabierając się do wypełnienia danych poleceń, postanowił uczynić, co zwykle w podobnym razie wielu czyni rozumnie, to jest postanowił czekać cierpliwie, aż się tajemnica sama z siebie wyjawi.

Nazajutrz rano Adelaida, widząc się z Zbigniewem w kaplicy, prosiła, aby był łaskaw nietrudnił jej przyjęcia na zamku krewnych, którzy ją z Hessji przyjeżdżają odwidzieć i krórych co chwila wygląda. Zbigniew, człowiek ludzki i umiejący wchodzić w położenie nieszczęśliwej królowej, a mianowicie pomny rozkazów Kazimierza, żeby nie bronił przystępu do niej pokrewnym, przyrzekł wszelką powolność, prosząc atoli, żeby wiadomość tych odwiedzin nazbyt głośną nie była.

ROZDZIAŁ VIII.

Dzień ten niebezpieczeństwa będzie dniem radości i
Triumfem twojej cnoty, triumfem miłości!

Feliński.

Gdzie tylko zachodzą bliższe stosunki pana z sługami, rządcy z podwładnymi, choćby ten był dobrym jak anioł, prędzej czy później zjawiać się musi pewny rodzaj nieporozumienia, który tych ostatnich różni pomiędzy sobą. Przyczyną jego bywa zwyczajnie zawiść łask pańskich, lub jego ufności. Wciska się ona w podwoje monarchów, na dwory panów, w zakonne nawet zacisza. I zamek Żarnowca, chociaż noszący smutne nazwisko więzienia, nie był wolny od tej zarazy. Dwie już w nim znaczniejsze osoby dworu królowy, znane są czytelnikowi, to jest: Dolfok murgrabia, dawny jej sługa i Kosidło ekonom, mający pod rządem kilkunastu włościan przeznaczonych do utrzymania zamkowego ogrodu. Zdawna już Dolfok nienawidził Kosidły, lecz biegły dworak, umiał pokrywać niechęć udaną obojętnośeią. Niewzmiankują dzieje, z których niniejsza historja jest wzięta, czyli nienawiść ta pochodziła z różnych ich charakterów, — hes bowiem był prędkim i gadatliwym, polak poważnym i milczącym, czyli też z innej jakiej niewiadomej przyczyny; lecz to pewna, że Dolfok tem większą do Kosidły cierpiał nienawiść, im mniej ponury starzec zdał się na to uważać. Niemiłą wreszcie hesowi być zaczęła łaskawość królowy dla jednego dozorcy kmieciów, posunięta niekiedy aż do poufałości, ztąd pewny rodzaj dumy jego i zarozumienia. Ziomek swej pani, stary sługa dzielący od lat kilkunastu nudy jej więzienia, wierny, przywiązany, miał poniekąd Dolfok słuszne powody wymagania od niej w zaufaniu pierwszeństwa przed człowiekiem; który do narodu jej nieprzyjaciół należał, a niemogąc pojąć, czem się potrafił zasłużyć, przypisywał te względy bajkom i nowinom, które staruszek zewnątrz zamku zebrawszy, z dokładem własnych zmyśleń codzień jej zapewnie przynosił. Ale gdy dostrzegł, że za pomocą jego królowa miewa schadzki z swoimi stronnikami, że każdy, chcąc do niej mieć przystęp, najprzód się do Kosidły udaje; że on bywa świadkiem jej najtajniejszych powierzeń i wie może dla jakich gości kazała czynić przygotowania; kiedy nakoniec widział jej uradowanie z doniesienia, że przybyły rycerz był synem Kosidły; gdy go nawet zaprosiła na zamek, nienawiść jego najwyższego dosięgała stopnia i odtąd o tem tylko przemyślał, jakby go mógł zgubić w umyśle pani.

Tymczasem podług odebranych rozkazów poczyniwszy w zamku rozporządzenia, wyglądał przybycia spodziewanych gości; dzieć atoli zszedł na próżnem oczekiwaniu. Pora już była spóźniona, gdy około północy łoskot na bruku dał znać, że ktoś na

dziedziniec wjechał. Wybiegł Dolfok z latarnią, spodziewając się, że najmniej dwa przybyły pojazdy i ujrzał wlekącą się pomału prostą budkę żydowską o dwóch nędznych szkapiętach. Wyskoczył z niej młody, rześki podróżny i zbliżywszy się do Dolfoka, pytał czy jeszcze nie śpi królowa?

— Być może jeszcze niespi, i być może, że już usnęłaże odpowiedział mierząc okiem gościa, którego pospolita odzież niezgadzała się wcale z śmiałością jego podstawy. — Waszmość zapewne należysz do dworu spodziewanego tu państwa?

— Jeżeli spi królowa — przerwał młodzieniec — nietrzeba czynić hałasu; dość będzie jutro powiedzieć, żem przybył. Czy tu nikt przedemną niestanął?

— Nikt zgoła. Któżto ma nadciągnąć?

— To już dziś i nie przyjedzie. Proszęż mię zaprowadzić do mego mieszkania.

— Bardzo dobrze; ale jakże będę mógł opowiedzić najjaśniejszej pani przybycie waszmości, kiedy niewiem jak się nazywasz.

— To mniejsza; będzie można powiedzieć, że przyjechał ten, co miał w dzień świętego Floriana przyjechać. Wszak dziś świętego Floriana, nieprawdaż?

— Tak jest, dziś świętego Floriana męczennika — rzekł rozstrojony murgrabia; — jużem to kilka razy najjaśniejszej pani powiedział: ale ten święty patron dzisiejszy nieodpowie za mnie, kiedy się co niedorzeczy stanie w przyjęciu gości, bo ja nieumiem przez ducha świętego zgadywać, kto jakiego godzien uszanowania. Proszę więc z sobą — mówił, prowadząc nieznajomego na górę do przygotowanych pokojów.

Nazajutrz rano, królowa uwiadomiona o przybyciu gościa, kazała mu powiedzieć, że go prosi na wały, gdzie zwykle w dni piękne, odmówiwszy ranne paicerze, brała posiłek. Byłoto najulubieńsze jej miejsce; obrócone na wschód słońca, dawało z jednej strony postrzegać kręty bieg Pilicy i za nią lasy, — z drugiej idący przez Błonia krakowski gościniec. Tam ona najczęściej rozerwania szukała; ztamtąd przypatrywała się, jak Kosidło jej dary, chleb i ziarno, między lud przed zamkiem podzielał i tam niewidziana patrzała bez trwogi na przejeżdzających dawnych przyjaciół, znajomych i tych wszystkich, korzy ją opuścili. Czekała już tam od godziny na gościa siedząc za stolikiem nakrytym do śniadania. Ubior jej świąteczny znać dawał znakomitość osoby, dla której uczczenia wziąść go raczyła; miała bowiem na sobie kaftan ciemno-popielaty, długi i obszerny, jak dziś jeszcze noszą coś podobnego żony mieszczan i rzemieślników; fartuch czarny, sukienny, opatrzony po bokach dwiema kieszeniami i czepiec czarny na głowie, którego klin długi spadł na czoło, jak niedawno nosiły nasze wdowy w pierwszych dniach żałoby, — na nim zaś podwijka, czyli białe płótno okrywające wierzch głowy, którego poły na ramiona spadając osłaniały oba policzki. Nikt się ze służących nieznajdował w tem miejscu, bo królowa z gościem chciała bez świadków rozmawiać; czasem tylko błysnął zdaleka błękitnym kaftanem ciekawy Dolfok, lecz pomny zakazu pani, nieśmiał się zbliżać. Ukazał się nakoniec spieszący ku niej młody podróżny. Ubior jego, choć niebogaty, odznaczał się wytwornością kroju; a postać wysoka, pełna szlachetnego ruszenia i przyjemne rysy twarzy znać dawały, że jest niepospolitą osobą; atoli troska na czole wyryta objawiała w nim dolegliwe cierpienia. Zbliżył się do królowy z uszanowaniem i oddając jej głęboki ukłon, czułą oświadczał wdzięczność za dane względem przyjęcia jego rozkazy.

— Siadajże książe — rzekła królowa, ściskając go poufale za rękę. — Tyle mam ci pytań uczynić, tyle z mojej strony udzielić uwag, że prawdziwie sama niewem odczego zacząć. A najprzód mi powiedz, jak ci droga służyła, i jak się szczęśliwie na zamek dostałeś?

— Miłościwa pani! odpowiedział młodzieniec — kiedy się w podobnem położeniu do twej ucieka opieki, mniej się czuć dają niewygody podróży. Co zaś do przebycia bramy zamkowej, straż mi czyniła niejakie trudności, lecz i te jakem uważał, ustąpić musiały przed łaskawym wpływem waszej królewskiej mości.

Ciąg dalszy nast.

Teatr — literatura — sztuka.

Na miejskim bruku — to właściwie balet charakterystyczny w dwóch aktach, do których autor dodał to wszystko, co sobie przypomniał z tego, co gdzieś słyszał i widział, potem duszył trzeci akt bez tańców, ale za to z wyrzucaniem mebli, a na końcu dorzucił epilog z *Emigracji chłopskiej* nie żywcem wzięty, lecz zlokalizowany na ojczystą glebę, ale swoją drogą najładniejszy ze wszystkiego co jest na tym *bruku* z cudzych kamieni...

Sztuki takiej dokazał p. Grabowiecki i otrzymał, nawet, drugą nagrodę na konkursie lwowskiej dyrekcji teatru. — Za co?..

Za to, że dokazał takiej sztuki.

Można sobie wyobrazić, jakie to były inne sztuki przysłane na ten konkurs, skoro to: *Na miejskim bruku* była najlepszą z nich. Ale francuzi powiadają: parmi les aveugles, les borgnes sont rois, — więc odznaczono jednookiego królem. I dobrze sie, ostatecznie stało, bo gdyby się tak nie stało, posądzonoby dyrekcję o jakąś komedję z konkursem, a dziś o posądzania tak łatwo, jak o lichą komedję na scenach...

A jednak ten p. Grabowiecki ma w sobie coś, co dowodzi czegoś — tylko nie jest sobą, a jest kimś...

Czy stanie na własnych autorskich nogach, obecnie trudniej powiedzieć, jak dawniej, bo w trzech sztukach, jakie p. Grabowiecki napisał, między innemi dowiódł i to, że jedzie na dół. — Właśnie, ostatnia: *Na miejskim bruku*, którą przed kilku dniami na naszej scenie po raz pierwszy widzieliśmy, jest najsłabszą, a pierwsza: *Harpagon* była względnie najlepszą. Ma też p. Grabowiecki pociąg do ordynarności, a brak mu siły — zląd jest nieraz wstrętny.

Na miejskim bruku mimo wybornej gry naszych artystów i mimo, że autor, widocznie polował gromadami różnych efektów na popularność — upadło, bo upaść musiało. Gry artystów szkoda, efekta zaś, zapewne p. Grabowiecki zabierze sobie. Mogą się przydać na przyszłość, bo to takie, jak ta »rura« z warszawskich restauracyj, co ją można kłaść do barszczu w każdy czwartek.

Nietensam.

Tegoroczny sezon operowy, można zaliczyć do prawdziwie świetnych. Dotąd grano opery: *Dalibor*, świeży wprowadzony u nas na repertuar, o którym obszernej już pisaliśmy, *Lohengrin*, *Tanhäuser*, *Faust*, *Łucja*, *Żydówka*.

Na początku lutego wystawioną zostanie oryginalna opera Zygmunta Noskowskiego: *Livia Anintilla*.

Pan Florjański, jest prawdziwym bohaterem sezonu. Śpiewak to szerokiego stylu, a przytem obdarzony głęboką inteligencją. W Europie należy, niezawodnie, do królów tenorowych.

Gwiazdą na obecnym lwowskim horyzoncie, jest p. Arklowa — świecą koło niej pp. Camilowa, Jeromin, Górski i ze stałej naszej wokalnej konstellacji, a więc: Kasprowiczowa, Skalska, Bohuss, Kliszewska, Jaroński, Bogucki, Kitschman.

Omega.

Szwaczki p. Bałuckiego nie przysporzą mu sławy, choćby bardzo biegle pracowały igłą, a nawet haftowały misternie. Sprawozdanie z tej 3-aktowej komedji ułatwia nam to, że sztuka, nawet, w Krakowie, gdzie autor jest bardzo popularny i lubiany, nie znalazła powodzenia.

Jest w niej po trochu wszystko z niezwykłego talentu autora *Grubych ryb*, — są i pazury pisarskie, ale zacząwszy od pomysłu, który jest banalny i zużyty, a skończywszy na przeprowadzeniu akcji i całej roboty — rzecz ta jest najsłabszą ze wszystkiego, co p. Bałucki napisał.

Naturalnie dowodzi to tylko pewnej niedyspozycji autorskiej i jesteśmy przekonani, że p. Bałucki da nam niedługo utwór, który będzie nacechowany wszystkiemi zaletami jego zdrowego i sympatycznego talentu.

Szwaczki na lwowskiej scenie, szły żwawo i w ogóle autor dużo zawdzięcza grze naszych artystystów, która sztukę podniosła i ożywiła.

Role żeńskie dobrze były obsadzone i dobrze wykonane, a grały pp. Cichocka, Czaplińska, Gromnicka, Rybicka, Lasocka i Jastrzębiec. To samo męskie w rękach pp. Rnszkowskiego, Feldmana, Walewskiego, Hierowskiego, Kliszewskiego, Wostrowskiego i Nowackiego — znalazły doskonałych wykonawców.

Żetko.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Barwa miodu. Na wystawach rolniczych zwykle odróżniają miód według jego zabarwienia, przypisując różny stopień tegoż, rozmaitej porze jego zbierania przez pszczoły. Miód pochodzący z różnych okolic, nawet z jednego i tegoż samego czasu podbierania go, bywa rozmaicie zabarwiony, co należy przypisać pochodzeniu jego z różnych roślin. I tak, miód w ogóle zbierany z koniczyny białej i akacji, jest zupełnie jasny i krystalizuje w takiejże samej barwie. Miód zbierany z kwiecia drzew owocowych, z łąk i esparcety jest mniej, lub więcej złoto-żółty, miód zaś zbierany w czasie kwitnienia zbóż jest zielony, a miód wrzosowy i z drzew iglastych pochodzący, jest zabarwiony na brunatno, aż do ciemno-brunatnego koloru.

Lamp naftowych nie należy nigdy napełniać do samego brzegu. Od płomienia rozgrzewa się metalowa górna obrączka basenu, wydziela się z nafty para i płyn często wybucha. Gdy basen próżny, nie należy go nigdy dopełniać przy zapalonym knocie, albowiem także często wybuch następuje. Cylinder winien szczelnie dotykać metalowych zębów, aby powietrze zewnętrzne nie dostawało się do płomienia, bo to może często wybuch spowodować. Nie należy także nigdy chodzić szybko z lampą zapaloną, powstaje bowiem przewiew powietrza i płomień sięga dołem do płynu, przez co wybuch następuje. Przy gaszeniu lampy, należy knot wśrubować, ale nie za głęboko, a potem zadmuchnąć. Lompy codziennie powinny być czyszczone, będą się lepiej paliły. Przestróg tych niejeden nie uwzględnia i z tego powodu wiele zdarza się wypadków wybuchu płynu, który zwłaszcza niewiastom jest niebezpieczny, bo oblewa im suknie, przez co niejedna już śmierć poniosła.

Trucizna roślinna w saletrze chilijskiej. Obrońca (syndyk) spółek rolniczych niemieckich przestrzega towarzystwa i spółki rolnicze przed zakupnem nieczystej saletry chilijskiej, zawierającej nadchloran potażu (perchlorat, überchlorsaures Kali). Powołuje się za zdanie prof. dra Maerkera z Hali, który rozbierał chemicznie taką nieczystą saletrę chilijską i wyraża przekonanie, że składnik ten nieczystej saletry działa trująco na rośliny. Przestrzega zatem rolników, aby nie kupowali saletry chilijskiej, zawierającej przynajmniej 15 proc. azotu Saletry chilijskiej o niższej zawartości procentowej azotu, są zwykle zanieczyszczone nadchloranem potażu (tu perchloratem) i działają trująco na rośliny.

Jako niezawodny środek na wołki zbożowe, poleca w „Rolniku“ p. Kazimierz Gołębski „tepentynę“. Używał on poprzednio najrozmaitszych zalecanych środków, zawsze bezskutecznie. Wołki się wracały. Dopiero terpentyna wlewana blaszanką o długiej, cienkiej szyjce (jakiej się używa do wlewania oliwy w maszyny) we wszystkie dziury i szpary w podłodze na spichrzu, wyniszczyła do szczętu wołczki. Również należy wszystkie słupy i kozły na spichrzu wysmarować terpentyną za pomocą pędzla. Należy to zrobić, jak spichrz jest próżny. Po trzech tygodniach wietrzenia, można już zboże śmiało sypać, nie przejmie ono zapachu terpentyny. Po takiem wyczyszczeniu spichrza, należy uważać, aby się wołczki nie dostały z obcego zboża, mianowicie z żydowskich spichrzów. Dla tego obce zakupione zboże należy sypać w osobnym spichlerzyku. Również uważać należy, aby z workami z kupionego zboża, nie sprowadzić sobie wołczków do spichrz.

W num. 91-szym „Dtsch. Landw. Presse“ polecają też jako środek przeciw wołczkom kwiat bzu dzikiego, nasypany w znacznej ilości, inni radzą zakładać w spichrzu krajaną cebulę, najpewniejszym atoli zapewne środkiem będzie „terpentyna“, dla swego ostrego i przenikliwego zapachu.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

— *Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.* Wśród naszych stosunków handlowych, a nawet ekonomicznych, bardzo poważne stanowisko zajęło wielkie akcyjne Towarzystwo, które rozpoczęło swą czynność od Nowego Roku. Jest niem »Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów«, a na czele jego stanął p. Dr. Zdzisław Marchwicki, członek Izby panów, poseł, prezes tutejszej Izby handlowej, radny miasta i naczelny dyrektor galicyjskiego Banku kredytowego, a więc Towarzystwo to znajduje się pod egidą, która daje zupełną gwarancję solidności, zdrowia finansowego i rzetelności.

W opłakanym stanie, znajdował się tutejszy przemysł piwowarski — doszło do tego, że wyrodziła się po prostu tak zwana kwestja piwna u nas, a handel tym napojem wszedł na takie tory, że nietylko uwłaczał on wszelkim zasadom etycznym kupiectwa, ale groził ruiną dla uczciwych właścicieli browarów lwowskich. Wyrodziła się taka niezdrowa konkurencja, którą opanowali przekupnie, że drogami cichego porozumiewania się, obniżali wciąż cenę piwa, grożąc, że inny browar na te same pieniądze się zgodzi, a w skutek tego właściciele browarów zmuszeni byli wyrabiać piwo coraz lichsze tak, że w końcu niepodobna było go pić, a nadto browary lwowskie utraciły zupełnie dobrą reputację. Nie dość na tem, podstępni szynkarze, wymuszali na właścicielach browarów dawanie pieniędzy na zakładanie szynków, w których by się sprzedawało piwo z tego, lub owego browaru, a gdy się to stało, szynkowali piwo z najlichszego browaru, dolewając przytem wody, lub wlewając we flaszki, inną firmą, lepszą, opatrzone, z najgorszego browaru piwo, który przytem w rozmaity sposób i rozmaitemi drogami nabywał beczki z innych browarów. Browar w Lisienicach pod samym Lwowem, stanowiący własność galicyjskiego Banku kredytowego, oddany w administrację, chylił się do upadku. Zagrożeni tedy w swojej egzystencji uczciwi właściciele browarów lwowskich, połączyli się w akcyjne Towarzystwo, które nabyło wszystkie browary lwowskie na własność, wraz z browarem lisienickim, zamknęli najlichszy browar Penziasa i rozpoczęli sanację przemysłu browarnego. Sanacja rozpoczęła się od tego, że teraz w browarach lwowskich wyrabia się piwo podług jednej normy, zdrowe i dobre, a handel niem wprowadzony został na regularne i uczciwe tory, przyczem rozwnięta jest silna kontrola, tak, że szynkarze nie mogą dopuszczać się żadnego nadużycia.

Działalność tego Towarzystwa akcyjnego, które rozporządza ogromnym kapitałem, nie jest wcale lokalną i stoi w bezpośrednim stosunku z interesami naszych rolników — Towarzystwo to bowiem, zabrało się do usunięcia rujnującego pośrednictwa, a właściwie faktorstwa w handlu jęczmieniem i chmielem, które to produkty nabywać będzie wprost od producentów, a więc wykluczając faktorstwo, ofiarować jest w stanie wyższe ceny, zapewniając i sobie lepszą korzyść.

Niktby nie uwierzył, a jednak tak jest, że choć chmiel galicyjski poczytywany jest za najlepszy, handel nim tak jest opanowany przez różnego rodzaju panoszących się komisantów, że wędruje najpierw zagranicę do Saatzu, a dopiero ztamtąd, pod zagraniczną marką, przychodzi do Galicji napowrót, podniesiony ogromnie w cenie przez dwa transporty i przez obłożenie go komisowymi procentami. Otóż, akcyjne Towarzystwo lwowskich browarów tę rujnującą anomalję w handlu chmielem postara się usunąć w ten sposób, że chmiel nabywać będzie wprost od naszych rolników, ofiarując im, ma się rozumieć, daleko lepsze ceny, aniżeli je mieli od komisowych handlarzy chmielem, którzy jak szarańcza po Galicji grasują.

Jest więc nadzieja, że piwo lwowskie, które dawniej cieszyło się dobrą reputacją, odzyska swoją sławę i zaczną je wyrabiać na eksport, a u nas, w naszych stosunkach ekonomicznych, przemysł browarny pod wieloma względami odgrywa bardzo ważną rolę i dla tego działalności nowopowstałego Towarzystwa akcyjnego poświęciliśmy więcej miejsca, tembardziej, że sprawa ta jest pośrednio interesującą dla szerokich kół rolników. Zresztą, będziemy mieli sposobność jeszcze nie raz powrócić do tego przedmiotu.

Od Redakcji i Administracyi.

X. Y. W Krakowie, co innego, we Lwowie, co innego, no i... w Mościskach, co innego...

Przyjacielowi w Paryżu. Zgadzamy się.

Rip-Rip — nigdzie. To prawda, ale nieprawda... Pim-pim — poufne...

Pan Wio... Artykuł dobrze napisany, ale przedmiot niewłaściwie obrany — zresztą, to nie dla nas. Pisma nasze od polityki, zwłaszcza tej dużej, co jeździ na wielbłądach, stronią.

Pan R. w Chicago. Tam w Ameryce wśród prenumeratorów jest dużo nieuczciwych. Żądają kredytu, a potem nie płacą.

Autorowie wierszy: „Rym-rym“, „Hulaj dusza!“, „Osły“, „Szukaj wiatru!“ — utwory panów drukowane nie będą.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju
c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materyach meblowych, Dywanach Firankach**, białych i kremowych, **Portierach materyalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach **Tapetach** i tp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne. o czem Sanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-8).

Osobliwości w Dywanach perskich. smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

MAGAZYN

NOWOŚCI MĘSKICH

plac Halicki l. 14 (obok Banku Hipot.)

MARCINA MÜLLERA.

poleca: [6916-10-10].

Cylindry Chaupeau Claque

od 5·50 do 10 zł.

Koszule balowe od 2 do 3·50

Kołnierze, manszety 20, 30, 35. ct.

Krawatki, Rękawiczki, Skarpetki i Chustki jedwabne, Lakierowane buciki i meszty.

Rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu

Juliusza Mikolasza Następców

JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA

we Lwowie

poleca najlepsze i najczyściejsze wódki polskie mocne, rosolisy przednie, likiery, rumy tak krajowe jakoteż i zagraniczne, starą Starkę, Owocówkę. Ratafię, Dereniówkę, Narodówkę, Szczutek, Dziennik, Karpatówkę, Specyalności fabryk itd.

po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom naszych konsumentów podaliśmy wyroby nasze, jak: Kontuszówkę Nr. 1 i Kminkówkę słodzoną Nr. II. chemicznemu rozbiorowi, a rezultat otrzymany, który publicznie ogłosiliśmy, jest świetny. Loco Fabryka notujemy:

Cała butelka Kminkowego rosolisu 70 ct. [6892-6-2].
„ „ **Kontuszówka** 60 „

Wzorzyste posadzki cementowe ręcznego wyrobu.

Nowości

PORTLAND CEMENT

Wapno hydrauliczne	Rury szteingutowe
Posadzki cementowe, szteingutowe i terrakotowe.	Płyty izolacyjne
	Papa dachowa

po cenach najniższych

w składzie wszelkich materyałów budowlanych

Hirschritt i Eber

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 21.
(hotel angielski). (6894-6-6).

Nowości

Wzorzyste posadkzi cementowe ręcznego wyrobu.

Poleca się

PIWO MARCOWE

z browaru

JÓZEFA GEROLDA

w Przewalisze obok Tarnopola.

Flaszki z tem piwem należy przechowywać stojąco.

Zamówienia uskuteczniają się najrychlej. (6924-6-4)

Jakubowski & Jarra

Lwów, Rynek 37.

Filja pierwszej krajowej fabryki

wyrobów platerowanych (chińskie srebro) grubo posrebrzanych czystem srebrem.

Nagrodzona na Wystawie krajowej Lwowskiej 1894 r. Dyplomem honorowym rządowym, a na Wystawie budowlanej Lwowskiej 1892 r. Medalem srebrnym rządowym. [6942-12-9].

Taniej, jak wszędzie.

Skład towarów żelaznych, miedzi i kos

Sal. Rapaporta

przy ul. Kazimierzowskiej we Lwowie

poleca w najlepszym gatunku rozmaitego rodzaju rzeczy, trawersy, szyny i wszelkie narzędzie dla gorzelni. [6979-2-2]

Piekarnia

A. Baranieckiego

we Lwowie,

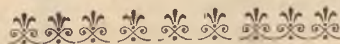
przy ulicy Grodeckiej l. 5. (w hotelu Pańskim), wypieka chleb biały i ciemny, smaczny i pożywny. Mniejsze bochenki, białego, tak i ciemnego chleba po 21 ct. większe po 39 ct. Główny skład pieczywa znajduje się Grodecka 5., obstalunki w kantorze piekarni, zamówione pieczywo dostawia się do domów, bez żadnej dopłaty. [6974-4-3]

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6350-20-8)



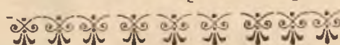
Cukry deserowe znakomite

od lat 15 uznane za najlepsze, **Czekoladę** w różnych gatunkach, oraz **Kakao** odtłuszczone, proszkowane poleca

H. TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady

Lwów, ulica Kopernika liczba 3. [6959-10-5]



Makaron!

Żądać tylko makaron z parowej fabryki wyrobów spożywczych

Bogdanówka, Lwów,

która wyrabia najsmaczniejszy MAKARON. [6985 4-2].

Fabryka została odznaczona medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu, które dostarczała do c. k. kuchni nadwornej. Dużo podzękowań p. t. Publiczności za swe wyroby. Cenniki gratis. (Poczta Lwów — dworzec).

!! MAKARONY!!

Br. Roszkowscy

przedtem

K. Krzyżanowski

GALICYJSKI POWSZECHNY

DOM KOMISOWO - HANDLOWY

we Lwowie.

pod firmą: (6923-3-3)

Wiktor Samesch i Spółka

we Lwowie.

Poleca się P. T. Publiczności.

BAŁABAN i APFELGRÜN

w Stryju.

Rok założenia 1840.

HANDEL

korzeni, delikatesów, herbaty,

oraz wszelkich gatunków starych i zwykłych **WIN** w najlepszej jakości, po cenach najtańszych, poleca sie Szanownej publiczności, ręcząc za sumienny towar. (6932-4-4)

Pracownia obuwia

damskiego i męskiego

Dymitra Zaturskiego

we Lwowie, Kopernika l 5

wykonuje wszelkie zamówienia i reperacje, **po cenach umiarkowanych szybko i dokładnie.**

[6973-3-2].

KADEN i Sp.

Warszawa

plac Teatralny obok Ratusza l. 8

KRAKÓW

obok dworca Kolejowego l. 7.

Firma ta wyrabia osobliwe tablice pamiątkowe i grobowe napisy, a mianowicie ze szkła czarnego, w których bywają ryte litery, lub wypukłe. Całość napisu przedstawia się nadzwyczaj efektownie, a tę ma wyższość nad tablicami marmurowcami, że trwalsze są szklane i tańsze. (6928-4-3).

Przezacne Panie! Spróbujcie tylko raz wyprasować „BAŻANTA“ krochmalem brylantowym do nacierania, a przekonacie się, że jest **o wiele praktyczniejszy i lepszy od innego** Żądajcie więc tylko: **„BAŻANTA“ krochmal brylantowy** **odznaczony dużym medalem srebrnym w roku 1894.** Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.

6657-12-9)

Poleca się handel win

koniaki, stare miody doskonałą restaurację i hotel

LUDWIKA STADTMÜLLERA

we LWOWIE.

6874-8-8].

H. DATTNER

jedyne

Biuro Pierwszorzędnych Kopalń

Węgla kamiennego i koksu

we Lwowie, ul. Grodecka l. 3 a. — Telefon 390.

dostarcza do domu znany z najlepszej jakości

węgiel salonowy płukany

do opalenia pieców i kuchen, we workach plombowanych, jako też całymi wagonami dla fabryk, gorzelń, młynów parowych, cegielń i t. p. **węgiel wypróbowany i używany przez miejską kolej elektryczną we Lwowie o najwyższej sile opałowej**

Ceny umiarkowane.

FILJE: Henryk Maier, Łyczakowska 1. — Jakób Friedman plac Bernadyński 12. (6983-8-2)

Masarnia i skład wędlin

JÓZEFA BORYSŁAWSKIEGO

w Czerniowcach.

podaje do publicznej wiadomości, że w własnym domu przy ulicy Roschera Nr. 14, ma zawsze na składzie świeże **wołowinę** po 40 ct. za kilo, oraz **wyborne szynki** i wszelkiego **rodzaju kiełbasy,** po najtańszych cenach.

Przytem zwracam uwagę P. T. publiczności, że w głównym składzie, przy ulicy Ratuszowej Nr. 12, **wszelkie gatunki wędlin,** po najtańszych cenach otrzymać może.

Z mówienia na prowincję, uskutecznia się odwrotną pocztą.

Na kolację, poleca się **kiełbasę z kapustą po 10 ct.**

O liczne zamówienia uprasza się.

Z głębokiem poważaniem

Józef Borysławski

(6989—3—1)

Zakład dentystyczno-techniczny

Leona Pekelmana

Lwów, ul. Kotlarska 1.

Po długoletniej pracy, jako dentysta-technik u Drów N. Latainera (ojca) i **Dra Emila Lateinera** znanego dentystę, otworzyłem własne atelier, gdzie wszystkie roboty w **zakres techniki dentystycznej wchodzące po umiarkowanej cenie a nader sumiennie** wykonując, polecam się łaskawym względom

L. Pekelman.

(6848-5-4).

Pracownia introligatorska

Józefa

TILLINGERA

we Lwowie.

ulica Karola Ludwika l. 5

wykonuje wszelkie roboty, w zakres introligatorstwa wchodzące. [6946-st-4].

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż otworzyłem

Piekarnię krakowską

we Lwowie przy ul. Leona Sapiehy l. 51.

Jako długoletni właściciel w Krakowie, jako też przełożony cechu piekarskiego, usilnem mem staraniem będzie, aby także Szan. P. T. Publiczność lwowską zaopatrzyć w

CHLEB

czysto żytni

pszeniczny i razowy

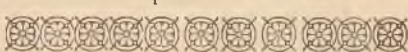
najlepszej jakości, którego 3 razy dziennie dostarczać będę.

Polecając się pamięci Szan P. Kupcom etc. oczekując łaskawych zleceń kreślę się [6880-3-3]

Z prawdziwem poważaniem

Mozes Finster

właściciel piekarń w Krakowie i we Lwowie.



Jedyny chrześcijański

Zakład artystyczno - rytowniczy

Jana Drojowskiego

Lwów, plac Bernardyński l. 3.

w którym wykonywa się pieczęcie kauczukowe i metalowe dla wszelkich urzędów, gmin, kolei i władz wojskowych Artystyczne grawury na wszelkich metalach i drogich kamieniach, szyldy metalowe, sztance na guziki i medale, cęgi do opłatków i jedynie artystycznie rzeźbione relief herby i monogramy, emaljowanie prawdziwą emalją, cyzelowanie wszelkich emblematów na ordery i dyplomy. [6957-4-4].

Firma moja znana jest z artystycznie wykonanych emblematów na adres dla księcia Sapiehy i dla ekscelenji hr. Badeniego.

Wyselki na prowincję uskutecznia się natychmiast.

Ogniotrwałe

Piece kaflowe

z Glińska



Cement portlandzki i inne materjały budowlane

utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER

we Lwowie, Sobieskiego 5.

[6875-12-7]

Główny skład nafty

we Lwowie.

Wawrzyńca Matyskiewicza

poleca naftę

doskonale wyczyszczoną

oraz

wielkie zapasy mydła, sody i krochmalu.

Kantor i skład pzzy ulicy Polnej Nr. 11, telefonu Nr. 245.

Spzedaż detaliczna odbywa się w **17 sklepach,** położonych w rozmaitych punktach miasta.

Rzetelność i dobry towar.

(6970—6—3)

Zarząd (6935-st-11)

Mleczarni Ostrówek,

ost. p. Gawłoszowice,

ma do sprzedania pierwszej jakości **MASŁO DESEROWE.**

Koncesjonowany zakład

Posługaczy publicznych

pod firmą

Justyna Bilaka

ulica Chorążczyzna l. 5. (obok lokalu Kurjer lwowskiego).

Załatwia zlecenia co do przewozu i przenoszenia wszelkich ruchomości w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących, czy to z domu do domu czy też do dworców i zdworców kolei, opakowuje i wysyła takowe wozami swoimi na prowincje. Przyjmuje też bezpłatne zgłoszenia opróżnionych pomieszkań i udzielw tym względzie żądanych wyjaśnień. Za rzetelne i punktualne wykonanie przyjętych zobowiązań, gwarantuje zakład kaucją w kwocie 500 zł. złożoną na ten cel w kasie magistratu miasta Lwowa. [6976-6-2]

Z szacunkiem

Justyn Bilak

Cesarską salonową i gospodarską

NAFTĘ

niezapalną, doborowej jakości

poleca

ANTONI SZUBERT

właściciel składów nafty, we Lwowie.

Droga Wulecka l. 8.
ulica Słowackiego l. 8.
„ Staszica l. 5.
„ Piekarska l. 5.
„ Św. Zofii l. 5.

Skład mój zaopatruje PT. publiczność w towar odpowiadający możliwym wymaganiom z wszelką starannością i rzetelnością.

Zamówienia miejscowe odstawiam do domów. [6975-2-2].

Na prowincję wysyłam odwrotnie.

Pochwalne listy

SZYMON WEISS

Chemiczna fabryka czyszczenia sukien

Lwów, ul. Kopernika 12.

Przecław.

Oddawna czytałem w anonsach o czyszczeniu sukien. Posłałem jasne ubranie poplamione na próbę. Otrzymawszy je z powrotem spostrzegłem z podziwieniem, że posłany garnitur odczyszczony, zupełnie jak nowy. Wobec tego wyrażam się z całem uznaniem dla pańskiej fabryki czyszczenia sukien bez prucia. [6974-6-4].

Z poważaniem

L. Jaworski, rządca dóbr.

Wielmożn. Panie Dobrodzieju!

Z chemicznego czyszczenia zakładu pańskiego bardzo jestem zadowolony Oczyszczone rzeczy pokazywałem moim znajomym i wszyscy się zdziwili, że z takich poplamionych ubrań można zrobić całkiem jak nowe i wielu zaraz zażądało adresu pańskiego. Posyłam jeszcze jedno ubranie do chemicznego czyszczenia i odnowienia.

Z głębokim szacunkiem uniżony sługa

Józef Manasterski.

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich.

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie,

przy ul. Batorego l. 6.

poleca znanej dobroci wyroby w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast.

(6984-2-2)

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów

sprzedaje od 1. stycznia 1898

piwo własnego wyrobu w beczkach i flaszkach.

Zamówienia przyjmują:

1. Centralne bióro, ulica Kleparowska l. 8. (dawniej browar Lilienfelda)
2. Browar Pohulanka (dawniej Jan Klein) [6982-12-3].
3. Browar w Lesienicach.

Odbiorcom od dziesięciu butelek począwszy, piwo dostawia się bezpłatnie do domu.

PIEKARNIA (6876-30-11). EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO

we **LWOWIE,** poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa. ul. Halicka pod l. 14. ul. Krakowska pod l. 17. ul. Kopernika pod l. 10. ul. Sykstuska pod l. 52.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.